

S e b a s t i a n M a r k i e w i c z

MIGAWKI WARSZAWSKIE



Sebastian Markiewicz

MIGAWKI WARSZAWSKIE

Wydawnictwo Estymator
www.estymator.net.pl
Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67950-75-6
Copyright © Sebastian Markiewicz
Projekt okładki: Przemysław Krupski
Foto na okładce: Sebastian Markiewicz

Spis treści

- [1. Rano](#)
- [2. Trzej panowie w wieku średnim](#)
- [3. Czerwona róża](#)
- [4. Spacerkiem](#)
- [5. Zdzisław](#)
- [6. Osiedlowy Woland – impresja podwórkowa](#)
- [7. Na Woli tylko Legia](#)
- [8. Warszawski rodak](#)
- [9. Agata](#)
- [10. Tomaszek Aforysta](#)
- [11. Ciężki dzień](#)
- [12. Rozmowa w 138](#)
- [13. Viola](#)
- [14. Jak za dawnych lat](#)
- [15. Jak Mietek wiarę odnalazł](#)
- [16. Wycieczka](#)
- [17. *Posłowie*](#)

Rano

Przed szóstą rano metro jest jeszcze ospałe. Zwłaszcza zimą. Ludzie wyglądają tak, jak ta nieludzka pora.

Większość miejsc siedzących wolna. Zachęcają, by usiąść, dospać to, co niedospane, domarzyć, co niedomarzone.

Nikt nie czyta książek. Nawet mało kto klika w telefon. Lampki świąteczne na wagonach – przypominające, że wypada się radować – wyraźnie kontrastują z wyglądem ludzi; z ich myślami zapewne też.

Bo i publika raczej nie z tych czytających. A wiadomości na komunikatorach trudno się o tej porze spodziewać.

Nie studenci i nie urzędnicy. Nie korposzczury i nie licealiści. Jadą ci, bez których miasto nie mogłoby żyć.

Bo kiedy adwokat nie pójdzie do pracy – nic się nie stanie. Jeśli student nie dojedzie na zajęcia, nikt nie zauważy. Ale gdy ktoś nie otworzy sklepu, to już się widzi.

Albo jak nie wyjedzie w trasę śmieciarka, pługosolarka czy choćby skład metra lub autobus.

Staram się odgadywać życiorysy ludzi na podstawie twarzy. Kiedyś może się odważyć i będę podchodzić i pytać.

To, co pokryło z czasem twarz faceta naprzeciwko to nie jest szlachetna patyna. Stawiam na mieszanek napojów i dymu, przez co twarz jest obrzmiała, a skóra matowa.

Przekrwione, błędne spojrzenie świadczy o tym, że to i owo jeszcze w nim krąży. Pewnie ma z dziesięć lat mniej, niż wygląda, a dałbym mu tak z pięćdziesiąt.

Kobietę trzy siedzenia obok na pewno postarzały szlugi. Wskazuje na to fizjonomia przywodząca na myśl nazwisko pisarza Suchowo-Kobyłina i suchotniczy kaszel, który nie ma nic wspólnego z modnymi teraz wirusami.

Młodych mało. Anetka z doklejonymi rzęsami, po której znać bogate doświadczenie, mimo młodego wieku, jedzie zapewne otworzyć Żabkę. Tak myślę.

Bo sklep Społemu to raczej otworzy pani z siwym kokiem, która robi to pewnie od trzydziestu, czterdziestu lat.

Młodzieniec o fizjonomii francuskiego piłkarza albo wraca z nocnej zmiany w interesie prowadzonym przez wuja z Tunisu, albo jedzie zacząć poranną. Też przysypia...

Krakowskie Przedmieście nie jest zalane dziś słońcem, a blaskiem miliarda żarówek, chociaż przecież kryzys, drogi prąd, walka z ociepleniem, ślad węglowy, brak węgla...

Idą ostrożnie, starając się nie poślizgnąć i nie wpaść w brudną zaspę. Mieniący się lampkami powóz ze świętym Mikołajem wygląda groteskowo w zestawieniu z szarym śniegiem i smutnymi twarzami.

– Skurwysyny, na operacje dzieci to nie mają. Ale żeby chuj wie na co oświetlać cały ten syf to jest – mówi jeden do drugiego. Trzeźwi, pewnie zeszli z nocnego ciciowania.

Chyba ma rację.

Trzej panowie w wieku średnim

Czasami myśleliśmy, czy by się jakoś nie nazwać, ale po co? Wiadomo, że byłoby to między nami i nieformalne, i nikt poza nami nazwy tej by nie znał. A jeśli nawet by ją usłyszał, to nic by mu ona nie powiedziała. Ale jak by mógł usłyszeć? Może kiedyś by się dowiedział, bo Erni w skrytości prowadzi jakieś zapiski, które zechce kiedyś obwieścić światu. Po co nazywać coś, co dobrze działa? Może pewną rolę odgrywa tutaj atawizm, który każe nadawać nazwy wszystkiemu, co jest. Bo jak coś nie ma nazwy, to tego nie ma...

Mamy z tego trochę adrenaliny i kupę śmiechu. Jest nas trzech (prócz mnie i Erniego jeszcze Kornik), ale tak naprawdę nie do końca, bo Erni ma żonę i dzieci, a więc mniej czasu i bardziej musi na siebie uważać, by mieć siłę do coraz bardziej nierównej walki z kredytem.

Jest w tym coś z Witkacego – lekka nutka szaleństwa; coś z Gombrowicza – wytykanie ludziom ich wad i głupoty. Jest trochę Ortegi y Gasseta – uświadamianie masom, że są pulpą, a niemal każdy z nich jest tak samo trywialny i próba zachęcania ludzi do wybicia się ponad przeciętność... Często też – czy niestety, czy nie – trudno rozsądzać – jest w tym coś z Tyrmandowskiego Złego.

Bywa wesoło. Śmiech i szyderstwo są naszym celem. I piętnowanie głupoty. Można to też nazwać prowokacją, happeningiem... Lecz to tak naprawdę nie ma znaczenia.

Kiedyś nawet, za pierwszej młodości, naoglądawszy się polskich komedii, przebieraliśmy się za Asa z *Hydrozagadki*, ale nie zdało to egzaminu, bo trzech Asów w jednym miejscu – to już samo z siebie było i śmieszne i podejrzane. Często zatrzymywała nas policja (co prawda na widok naszych legitymacji szybko nas puszczali) i było to uciążliwe.

Dziś udało się nam wybrać we trzech. Zaczęło się niewinnie, Kornik udawał w metrze kaznodzieję, przemawiając do ludu, który w swej masie marnował jak zwykle swój żywot wpatrując się tępo w ekrany z kotkami, pieskami i innymi randomowymi głupotami. Przeszedł się po wagonie, zaglądając właścicielom i właścicielkom smartfonów przez ramię i komentując na głos zawartość ekranów.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI